Nr. 41. Kraków, 6 października 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10** hal., z dodatkiem „Naród“ **40** halerzy. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Ostatni kwartał

rozpoczynamy numerem niniejszym, więc kto dotychczas nie zaabonował „Ojczyzny“, niech to uczyni bezzwłocznie, gdyż może nie otrzymać pierwszych numerów i dodatku ilustrowanego „Naród“. Drukujemy tylko tyle egzemplarzy, ilu mamy prenumeratorów. Ani na zapas, ani za darmo drukować nie możemy, podstawą bowiem wydawnictwa naszego jest dochód z przedpłaty, więc i rozchód musi się do tego stosować. Kto nie zapłaci za gazetkę, chociaż ją odbiera, wyrządza nam wielką krzywdę, a postępowanie takie jest niegodne Polaka.

Jak zapowiedzieliśmy, z początkiem listopada rozpoczynamy wysyłkę **kalendarza,** który dajemy czytelnikom naszym jako **bezpłatną premię** za rok bieżący. Nigdy naprzód dzieła nie chwalimy, najmilszą dla nas pochwałą uznanie czytelników — czy więc kalendarz nasz będzie co wart, ocenicie Szan. Czytelnicy sami. Tu dodajemy tylko, że oprócz artykułów już wymienionych, kalendarz ten pomieścił pracę pióra posła *Wiącka* p. t.

„Dlaczego będę bogatym“

Kalendarz będą mogli nabywać i nie abonujący „Ojczyznę“ po cenie **1 K. 50 h.** za egzemplarz bez przesyłki. Kto zapłacił za „Ojczyznę“ za cały rok 1907 i nadeśle 55 h. na porto polecone, dostanie kalendarz zaraz; nowi abonenci, którzy rozpoczęli prenumerować od półrocza lub w ostatnim dopiero kwartale, otrzymają kalendarz, skoro tylko odnowią przedpłatę za rok 1908.

Kto obecnie nadeśle przedpłatę 4 K. za rok 1908, **odbierać będzie „Ojczyznę“ do Nowego**

roku bezpłatnie, otrzyma poprzednio wydane 2 zeszyty dodatku „Naród“, w których znajduje się początek ciekawej powieści *Maurycego Jokaia*

„Aż do śmierci“

i wreszcie dostanie jako premię nasz kalendarz na rok 1908. (na porto polecone tego ostatniego nadesłać należy 55 h.)

„Ojczyzna“ od Nowego Roku będzie wychodzić nadal na dotychczasowych warunkach i pozostanie zwierciadłem ruchu narodowego w Polsce.

Przyjaciół oświaty narodowej prosimy o rozpowszechnianie „Ojczyzny“.

Podawajcie *„Ojczyznę“* sąsiadom, zachęcajcie do abonowania, bo ona stoi na straży praw narodowych, czuwa, żali wróg chyłkiem pod nasz obóz się nie zakrada, uczy tych, którzy ni w domu, ni w szkole nie nauczyli się kochać Ojczyzny, o prawach i obowiązkach, jakie my wobec Polski mamy, sieje w dusze myśl polską i polskie słowo.

Wrogowie nasi rozpuszczają już dziś różne kłamliwe wieści, aby Czytelników naszych wprowadzić w błąd, wobec tego oświadczamy, że nic o zmianach czy to w redakcyi, czy w wydawnictwie nie wiemy, że z „Rolą“, pismem wydawanem przez stańczyków absolutnie nic wspólnego nie mamy i nigdy mieć nie będziemy. Kto dał się uwieść na ładne słówka obietnic i „Rolę“ zaabonował, spostrzeże wkrótce, że baranowi wyłazi wilcza skóra na grzbiecie, a pod pokrywką interesów rolnych kuje się politykę pańską, od której nas Boże zachowaj.

Wkońcu zawiadamiamy Szan. Czytelników, że skoro od Nowego Roku liczba abonentów tak się zwiększy, że będziemy mogli pokryć koszta, rozpoczniemy wydawać bez żadnej dopłaty

„Bibliotekę Ojczyzny“

zawierającą wyborowe powieści wyłącznie polskich autorów.

Każdy abonent otrzymywać będzie co tydzień arkusz.

Reforma sejmowa.

Koniec obrad Sejmu zbliża się szybko, a my dotąd nie wiemy, co będzie — czy Sejm reformę ordynacyi wyborczej uchwali, czy też będziemy jeszcze raz po staremu głosowali kuryami.

Stara gwardya stańczykowska ulega złym duchom, które podszeptują jej coraz to zacofańsze, coraz to niemożliwsze projekty. Projekty Bobrzyńskich, Cieńskich, Starzyńskich prawem stać się nie mogą, bo byłaby to reforma, ale nie na korzyść ludu, tylko na korzyść dzisiejszej kasty rządzącej.

I wśród żywiołów niby to demokratycznych, a więc ludowych, nie lepsze rodzą się projekty.

Wspominaliśmy przed tygodniem o projekcie posła Kramarczyka i Szweda. Proponują oni wybór 177 posłów — z czego przypada na wielką własność 44 posłów, na miasta 34, gminy wiejskie 79, na niepłacących podatku 5 posłów, na Izby handlowo-przemysłowe 3, na wirylistów 12.

Jest to więc wniosek, zatrzymujący w całej pełni kurye, wniosek wprost śmieszny. A wniosek ten podpisali: Kramarczyk, Potoczek, Szwed, ks. Szponder, Korol, Ochrymowicz, ks. Bohaczewski, Huryk, Kuryłowicz, Mogilnicki, Hańczakowski, Barabasz, Staruch, Szmigielski, F. Włodek, Krempa, Bojko, Stapiński.

Dobrane towarzystwo: katolicko-ludowi, Rusini, socyalista i ludowcy żądają zatrzymania kuryi! A kiedy powiedzieć im to na zgromadzeniu, pienią się i wściekają, zarzucając nam kłamstwo.

Niemniej niemożliwym jest i wniosek wiceprezydenta Lwowa, posła Rutowskiego. Pragnie on, by Sejm składał się z 230 posłów, z czego tylko 108 posłów byłoby wybieranych głosowaniem powszechnem — z reszty 122 posłów, 14 byłoby wirylistów, 44 obszarników, 64 wybieranych przez zawody naukowe, przemysł i handel.

Tymczasem zaś między stronnictwami konserwatywnemi a lewicą demokratyczną toczą się targi i jak się to mówi, chcą zawrzeć kompromis. Lewica cała postawiła jako ostateczne warunki:

1. Podstawą prawa wyborczego do Sejmu powinna być grupa powszechnego głosowania złożona z 128 posłów. W tej grupie ma być głosowanie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne.

2. Grupa uzupełniająca, która pierwej wraz z wirylistami miała liczyć 52 członków, może liczyć 80 posłów.

W tej grupie uzupełniającej ma przypadać 12 na wirylistów, 44 na obszarników i 24 na handlowców, przemysłowców i rękodzielników.

Takie są ostatnie warunki posłów demokratycznych, a więc i posłów naszego stronnictwa.

Stańczycy jednak warunków tych przyjąć nie chcą. Na posiedzeniu subkomitetu dla reformy wyborczej, dzięki temu, że prezes Centrum, ks. Pastor przyłączył się do wniosku Bobrzyńskiego, uchwalono wziąć za podstawę obrad wniosek stańczykowski. Poseł Głąbiński zaprotestował i stanowczo oparł się takiej uchwale.

W ostatniej chwili doszły nas wieści, że większość stańczykowska już nie myśli o przeprowadzeniu gruntownej reformy wyborczej, lecz starym swoim zwyczajem, chce ją tylko połatać do wiosny, a po wyborach nowy Sejm ma się zająć dalszem łataniem.

I oto ma być stworzona tymczasem piąta

kurya dla tych, którzy dotąd prawa głosowania do Sejmu byli pozbawieni, miasta mają dostać kilka mandatów więcej i interes narodowy ma być zabezpieczony tam, gdzie grozi niebezpieczeństwo mniejszości polskiej.

Jak ta łatanina będzie wyglądać w praktyce, dotąd nie wiadomo, bo obrady ciągle toczą się poufnie i tylko od czasu do czasu coś dojdzie do uszu szerszych warstw.

A tymczasem chodzą alarmujące wieści, że Rada państwa zbierze się już 10. października a więc we czwartek, że Sejm ma zakończyć swoje obrady już we wtorek.

Nie chcemy dziś zrzucać odpowiedzialności za zwlekanie na żadne stronnictwo — będzie na to czas, gdy ten Sejm okaże się niezdolnym i tak już przeżytym, że nie załatwi najważniejszej sprawy.

Ludność cała Galicyi z niepokojem oczekuje wieści — a posłowie karmią nas coraz to nowymi projektami, wylęgłymi w głowie na prędce.

Czemu?

Na wszechpolaków szczeka pan Stołypin,
Szczekają Świety, Gringmuty, Rossije;
Nowoje Wremia i Russkoje Znamia[1]),
Też wylewają wciąż na nich pomyje.
Są kolką w boku nikczemnej Hakacie,
Wymyśla na nich każda szwabska ścierka,
Czy to Tageblatt, czy Kölnische Zeitung,
Czy Bülowowska podła Nordeutscherka[2]).
Szmoki wiedeńskie wciąż ich napadają,
Schreibjingełesów wrzeszczą na nich zgraje,
W czem prym trzymają Arbeiter-Zeitungi,
Zeity, Tagblatty, zacna Neue freie[3]);
Złości się na nich żargonowa prasa,
Ścierpieć nie może ruska prasa miła,
Zarówno na nich wyje Hałyczanin
Jak Hajdamaki, ukraińskie Diła.
Obrzucał błotem ich świeżo pan Rode,
Pluli przezacni towarzysze Kratta...
Słowem, że każdy wróg naszej Ojczyzny
Jak pies z ozorem wywieszonym lata,
I w towarzystwie takich jak sam psiaków
Gdzie tylko może kąsa Wszechpolaków.
Niechże kto teraz wytłumaczyć raczy
Czemu w tym chórze zaiste szatańskim
Biorą też udział tak Słowo warszawskie[4]),
Jak Kurjer lwowski[5]) z Dziennikiem Poznańskim[6])?

(„Djabeł“).

[1]) Wrogie nam pisma rosyjskie, organy czarnych sotni.
[2]) Polakożercze pisma pruskie.
[3]) Wrogie nam pisma wiedeńskie: socyalistyczne i liberalne.
[4]) Organ stańczyków w Królestwie Polskiem.
[5]) Organ ludowców w Galicyi.
[6]) Organ stańczyków w Poznańskiem.

O czytelniach.

W Galicyi tobyta ludziska i chętnie do szkoły dawali, ale, żeby już z tej szkoły wyszedł chłopak całkiem mądry...

A tu niejeden mi powiada: „No i cóż z tego, że mnie na karę zapisali i ja chłopaka do szkoły posyłać jeszcze muszę. Będzie on tam jeszcze cały rok balikał, a jak wyjdzie ze szkoły, to za 5 lat już pisać zapomni. I jakąż więc z tej szkoły będzie miał korzyść“.

Moiście wy! Jak chłopak pójdzie do wojska, to przez trzy lata nic więcej nie robi, tylko w kopyta wali, bije w dach, a „gwerem“ to furt wywija. Taż to nie sztuka i przez trzy lata, toby i małpę skakać nauczył, a przecież oficerowie mówią, że on tam tego zapomni i co drugi rok do „abrychtyrki“ go wołają, żeby sobie przypomniał, jak ma kucnąć, a jak karabin na plecy zarzucić. Ludzie zaś chcieliby, żeby dziecko nic z tego nie zapomniało, co się w szkole nauczy.

Szkoła daje początki, a my sami powinniśmy się dalej uczyć, aby nie tylko tego nie zapomnieć, czegośmy się nauczyli, ale jeszcze więcej nauki zdobyć.

Z próżnego i Salomon nie naleje, a i my z elementarzy więcej się nie nauczymy, ale trzeba innych książek.

Książki te znajdziemy w czytelniach, które w każdej wsi znajdować się powinny...

A jakiż znowu z czytelni pożytek, zapyta mię niejeden. Gdy mam chleb i do chleba, a czasu wolnego dużo, to czytać mogę, aby mi się nie nudziło!

Hola! bo źle mówicie, jak również źle robią ci, którzy zakładając czytelnie, obiecują złota pełną kieszeń. Czytelnia to nieoceniony dar, ale tylko wtedy, gdy umiemy z niej korzystać, inaczej za czytanie książek nikt nam nie zapłaci, owszem nam jeszcze nieraz dopłacić przypadnie!...

Jaki więc możemy mieć pożytek z czytelni?

Po pierwsze dobry przykład:

Każdy przyzna, że dobry przykład wart dużo. Bo weźmy kilka tylko wypadków. Jakaś wieś jest moczarowata, nic się tam rodzić nie chce, wszystko wygnije, wszystko niszczeje, chociaż ziemia ma dobre składniki i gdyby nie to nieszczęście, że jest mokrą, wszystko rodziłoby się wyśmienicie... Na szczęście przychodzi do tej wsi uczciwy i mądry pleban, który rozkazuje swoje pole zdrenować. Przez drenowanie ziemia się osusza i zaczyna wydawać złote plony... Tam, gdzie przedtem urodziło się na jednym morgu 20 korcy ziemniaków dziś kopie 90 korcy. Ludzie takiej zmianie się dziwują. Widzą, że się to opłaca, przystępują do drenowania wsi całej i z nędznej głodnej wioski, czynią wieś bogatą... Czemu to zawdzięczać mają?... Tylko dobremu przykładowi.

Weźmy inny wypadek: Ktoś od młodych lat

lamparci, pije i bije się; później się żeni, jednak życia swego nie poprawia. Majątek marnuje, zdrowie marnuje, dzieci w złym przykładzie wychowuje, żonę zagryzie, a wszystko idzie powoli, jak się to mówi, na psy! Dzieci źle wychowane, gniją po kryminałach, żona ze zmartwienia na suchoty umiera, a on przetrwoniwszy wszystko, ginie z nędzy pod płotem.

Jego zaś sąsiad, rówieśnik, taki sam bogaty, jak ten pijak, nie idzie jego śladami, lecz kocha Boga i ludzi, zapobiega w pocie czoła, dokupuje majątku, kształci dzieci, żonę szanuje i wtedy, kiedy pierwszy pod płotem ginie, on ma wszystko! Jest bogatym, ludzie go szanują, dzieci go kochają, wszystkiem się dobrze powodzi, więc są szczęśliwi...

Jakie to piękne przykłady. Ile nauki z nich płynie i ile pożytku ludzie z nich odnieść potrafią. Na nieszczęście, ludzi takich, jak pleban w pierwszym przykładzie, jest mało, a natomiast wypadków, w których zdałby się przykład dobry, setki i tysiące. Boć cudów przecież dokonać można. A nie wierzycie, to wam udowodnię w jednym zdaniu.

— Dawniej było mniej ludzi, a biedowali, a dziś, gdyby nasi pradziadkowie z grobu wstali, nadziwićby się nie mogli, co my to wymyślili dla dobra swojego! —

Przykładów żywych mało, ale ludzie na to zaradzili i gdy się taki gdzieś przykład zdarzy, spisują, aby niejedna wieś, lecz całe kraje na przykładzie tym się uczyły.

Zaglądnijmy więc do czytelni, a tam zobaczymy setki takich przykładów, z których i my korzystać się nauczymy!...

Drugi przykład jest jeszcze dla nas ważniejszy, bo on brany z życia, nie ma takiego znaczenia!

Przyznać bowiem każdy musi, że i ten pijak pomału się rujnuje i ten uczciwy pomału przychodzi do bogactwa; tak, że to w życiu z dnia na dzień nawet zauważyć nie można, a czasem nawet przyznajemy słuszność pierwszemu, bo jest wesoły lub prędzej nieszczęście zniesie. Po kilku zaś, lub kilkunastu latach, gdy tak na te przykłady patrzymy i widzimy jego koniec, to już i widzowi, który od początku do końca na to patrzył, nie czas naukę z tego wyciągać, bo drugi raz także na świat przychodził nie będzie, aby z niej mógł korzystać...

Natomiast książkę, opisującą, jak na dłoni taki wypadek, przeczytać można za kilka godzin. Gdy się dostanie do rąk młodzieńca, który przeczyta ją uważnie i zastanowi się nad jej treścią, to z pewnością, jeżeli dobrego naśladował nie będzie, to przynajmniej złego uniknąć może!...

Drugą, a może ważniejszą jeszcze korzyścią z czytania książek jest nauka. Jest to skarb prawdziwy, jest kopalnią złota, a może czemś więcej...

Bez zaprzeczenia bowiem jest dużo ludzi na świecie, którzy chcieliby dobrze robić, a złego uniknąć, ale nie umieją. Cóż z tego, że ktoś chciałby chować króliki, kiedy o hodowli umiejętnej, przynoszącej pożytek, nie ma pojęcia: Kupi, puści do obory, da im jeść i na tem koniec. Króliki nakopią dziur i obora się mu zawali... Zamiast więc pożytku, szkodę ma tylko. Zbudowalibyśmy na spółkę jakąś fabrykę, zrobilibyśmy to i owo, ale brak nam umiejętności. A gdy się na doświadczeniach własnych uczymy, to się postarzejemy i nic nie zrobimy. Otóż tu znowu przychodzą nam w pomoc książki. Ludzie mądrzy nieraz całe swe życie poświęcili, zanim coś wymyślili, lub czegoś się nauczyli, a w starości wzięli pióro i napisali to w jednej książce, czego przez całe życie doświadczając, zdołali się nauczyć.

My zaś bierzemy tę książkę do ręki i za dwie lub kilka godzin ją przeczytamy. Za kilka więc godzin nauczymy się tego, czego inni całe życie uczyć się musieli. Jakie to więc wielkie dla nas dobrodziejstwo i czy to nie grzech nie korzystać z niego!?

Trzecią korzyścią, także nie małą, jest to, że książki dostarczają nam wesołej zabawy.

Niejeden z nas pójdzie do karczmy lub sąsiada i cały wieczór słuchał będzie co tam ktoś bajdurzy o głupich, może i niestworzonych rzeczach. Ganić tego nie mam bardzo powodu, bo zabawa, jak chleb i sen do życia człowiekowi jest potrzebna. A nie jednako wszyscy się bawić możemy i umiemy. Jedni bawią się w piasku, drudzy tańczą, inni śpiewają i grają, a inni wreszcie słuchają gawęd.

Ale bardzo mało jest zabaw tak pięknych, jak je opisują w książkach. Dajmy na to: Ileżby to nie jeden dał, żeby ukryty gdzieś na kręgałku drzewa mógł widzieć, jak to niegdyś się bili. Gdyby mógł widzieć ułanów polskich napadających na Turków i Tatarów dzikich, czarnych, w korzuchach do góry włosem.

A przecież, jak się weźmie do ręki ładną książkę i przeczyta, to tak, jakby się to na jawie widziało!

A nieraz obrazy są tak pięknie opisane, że po przeczytaniu śni się w nocy; jakby człowiek Tatara za łeb trzymał i w karczydło walił...

W książkach, a więc czytelniach nauczymy się bardzo wiele, zobaczymy dużo! Dowiemy się, jaki to nasz naród był wielki i potężny, jakie wojny prowadził, jak bronił świętej wiary naszej, jak żył uczciwie i bogobojnie. To znowu, jakie popełniał błędy; jak przyszli inni, mordowali i okradali go. Jak to inne narody żyją i pracują, jak się im powodzi, a jak nam. Co u nas jest złego, a co na lepsze zmienić potrzeba. Zobaczymy wreszcie dużo przykładów, że wszystko pod słońcem możebne...

To nas pocieszy, to nam doda otuchy do dalszej walki z przeciwnościami.

Bo zaiste ciężka nasza dola, pełna ciernistych dróg, które przebywać musimy.

Sam piszący wieleby o tem mógł powiedzieć, ile to razy przygnębiony niepowodzeniami, po przeczytaniu jakiejś dobrej książki, porywał się znowu do walki z ciężkim losem, z pragnieniem innego życia, z nadzieją, że sto razy pchany przez biedy, setny pierwszy porwawszy się na nią, zwyciężyć ją musi. A nie na różach i ja wychowany, bo oprócz biedy i niedostatków, przechodziłem bardzo wiele cierpień.

Do czytelń więc, do czytelń, tam nasze szczęście, tam nasza zachęta, tam nasze wesele!

Niejeden zarzuci mi, że i książki są złe i gorszące. Tak! bez zaprzeczenia, ale książek takich niema w czytelniach, bo tam są książki dobierane.

Do Was Czytelnicy „Ojczyzny“ się zwracam! Dajmy dobry przykład i spieszmy do czytelń nie tylko sami, ale pociągnijmy za sobą całe rzesze ludu naszego, a inna lepsza dola zaświta nam! Czytelnie zakładać, czytelnie dobrze prowadzić, czytelnie powiększać rozmaitemi dobremi książkami, czytelnie odwiedzać i wspierać, to jeden z głównych warunków w odrodzeniu się naszem, to dźwiganie się z biedy majątkowej i biedy politycznej. Wasz brat *Maciej Stopyra,*

chłop z Brzózy Stadnickiej,
narodowy demokrata czyli wszechpolak.

Jak rząd wiedeński zajmuje się robotnikami z Galicyi.

Dużo pisało się po gazetach o krzywdach, jakich doznają robotnicy z naszego kraju, idąc za zarobkami do Niemiec, Danii i Szwecyi. Posłowie żądali od rządu, aby zaopiekował się robotnikami na wychodźtwie. Ministrowie przyrzekli. Ale jak leniucha trudno napędzić do pracy, tak i ministrów austryackich trudno nakłonić do zaopiekowania się ludnością naszego kraju. Panowie ministrowie przyrzekli i udają teraz, że się opiekują i dbają o naszych wychodźców. A mogą. Przecież ministeryum spraw zagranicznych prawie w każdem wielkiem mieście we wszystkich krajach ma paru urzędników, którzy nazywają się konsulami, a którzy gdy chodzi o Czechów lub Niemców, udzielają im opieki i bronią przed nadużyciami, ale nie o nas. Co tu dużo się rozwodzić nad tem, jak opiekuje się nami rząd wiedeński. Najlepiej podać przykład, a każdy zrozumie dobrze. W lipcu tamtego roku ministeryum wiedeńskie rozesłało do starostw okólnik, w którym poleca starostwom przestrzedz robotników przed lekkomyślnem wychodźctwem za robotami do Szwecyi. W okólniku tym pisze, że w najgorszych warunkach znajdują się tam nasi robotnicy, że agenci wysyłając do Szwecyi robotników, oszukują ich, obiecując im wielką płacę, dobre pomieszkanie i bardzo dobry wikt.

Nawet podaje okólnik ministra, jak ich to oszukują: mianowicie taki agent czyta im po polsku kontrakt o wiele lepszy od prawdziwego, spisanego po niemiecku, bądź też powiada robotnikowi, że jedzie do Niemiec na robotę, a tymczasem wysyła go do Szwecyi, do tych najgorszych miejsc. O pracodawcach zaś, tak pisze w okólniku: Pracodawca musiał dobrze zapłacić agentowi za przysłanie mu robotników i stara się to grube faktorne odbić na robotnikach. Nie mówiąc już o wiele niższej płacy, daje im jak najgorsze mieszkanie, wikt, którego psy nie chciałyby jeść, obciąga na tak zwane kaucye i w wiele innych sposobów stara się robotnika wyzyskać i skrzywdzić. Najgorzej dzieje się we fabrykach glinki porcelanowej w Bromölle i w Ifö, gdzie robota jest nie zdrowa, źle płatna i bardzo ciężka. Tak pisze o krzywdzeniu naszych robotników ministeryum w okólniku do starostw i każe im ostrzedz robotników przed temi fabrykami. Raz ostrzegło ministeryum tamtego roku w lipcu.

Nie dawno znów wysłano z wiedeńskiego ministeryum okólnik do starostw, gdyż tamten nie pomógł, i znów poleca starostwom ostrzedz robotników. Hola panowie z Wiednia, to jest zabawka z krzywdą ludzką. Przecież wy dobrze wiecie, że i ten wasz okólnik nic nie pomoże. Starostw wy nie ostrzegajcie i nie opisujcie im w okólnikach o biedzie robotników. Piszecie w okólniku o szachrajstwach agentów, to i do nich się weźcie. Czyż nie macie sposobu? Przecież każdemu agentowi daliście na prowadzenie biura pozwolenie, czyli t. zw. koncesyę, i jeżeli agent źle prowadzi biuro, to może się mu pozwolenie odebrać. A więc zamiast pisać do starostw jeden i drugi okólnik, w którym piszecie, że pierwszy na nic się przydał, trzeba zabronić agentom wysyłania tam ludzi, a gdy nie posłucha, złakomiwszy się na grube faktorne, które mu dają Szwedzi, to odbierzcie mu koncesyę. Przecież wiecie, którzy to agenci, bo piszecie, że najwięcej wysłali agenci z Rzeszowa. Ale już to trudno o rozum w urzędach austryackich, gdy się rozchodzi o nas Polaków. Panowie wiedeńscy będą rozwodzić się w okólnikach nad naszą biedą, będą do urzędów rozsyłać ich furami, a ludność będzie cierpieć biedę i chyba tyle jej z tego przyjdzie, że dla tej wiedeńskiej babraniny trzeba będzie podwoić liczbę urzędników. Gdybyście byli naprawdę chcieli coś zrobić, to bylibyście zrobili. Ale prawda, to rozchodzi się o Galicyę, o Polaków. Jak nas tak nie lubicie, to pocóż do stutysięcy trzymacie nas w opiece; oddajcie nam rządy naszego kraju, dajcie nam wyodrębnienie Galicyi, a obejdziemy się bez was.

Niesprawiedliwieby było, gdybyśmy pisali o jednym winowajcy, a nie wspomnieli i o drugim.

Tym drugim, to poseł Szajer, serdeczny przyjaciel, obrońcy chłopów i robotników, Stojałowskiego i sam niby obrońca i przyjaciel ludu. On to ma agenturę w Rzeszowie do spółki ze „swoim“ żydem i o nim to pisali w okólniku, że wysyłał do Szwecyi robotników, a zresztą on sam do tego się przyznał w sejmie już po okólniku ministerstwa, że do tych najgorszych miejsc w Bromölle i w Ifö powysyłał robotników, tylko ma się rozumieć opowiadał, że oni tam mają lepiej, aniżeli może być.

Panie pośle! W „Wieńcu i Pszczółce“, gazetce twego przyjaciela, opisujecie ludowca Olszewskiego, że dziesiątki bierze, a na posiedzenia nie chodzi, bo parceluje osobiście chłopom grunta i niema czasu. Prawdę o nim piszecie i słusznie mu wyrzucacie nie spełnianie obowiązków. Ale i ty, panie pośle ziemi rzeszowskiej, uderz się w piersi, bo i ty nie spełniasz obowiązków. Przecież biuro pośrednictwa pracy w Rzeszowie według prawa sam musisz osobiście prowadzić i w parlamencie w Wiedniu także osobiście powinieneś być! Jakżeż to pogodzisz? Podobno tyś sprytniejszy i tak urządziłeś się, że w biurze osadziłeś „swego“ żyda, który drze z chłopów skórę i dzieli się z tobą, a ty sobie siedzisz w Wiedniu bez kłopotu. Ale, panie pośle, to nie ładnie krzyczeć na wiecach, że bronisz chłopów, a potem całe lata ich obdzierać i za judaszowskie srebrniki wysyłać ich na robotę do tych, o których aż z ministerstwa piszą, że ludzi ograbują i krzywdzą. Tak nie powinien robić poseł ludowy, bo to wstyd i hańba! *S.*

Precz z rewizorami bydła!

W dzień poniedziałkowy poszedłem na targ do sąsiedniego miasteczka, aby sobie pokupić niezbędnych rzeczy do domu. Jak zwykle, na targu można spotkać z okolicznych wiosek ludzi znajomych, którzy nawzajem swe myśli wymieniają. Otóż i ja idąc spotykam z sąsiedniej wioski znajomego, i po przywitaniu wszczęliśmy rozmowę to o tem, to o owem, aż nakoniec zeszliśmy na sprawy, które najwięcej nas obchodzą. — Mój znajomy, jako ludowiec, który się dość nasłuchał obietnic przedwyborczych, mówi tak: posłowie nasi przed wyborami obiecywali nam bardzo dużo, zdawało się, że jak wszyscy ludowcy będą w parlamencie, to cały ustrój państwowy przekręcą na swoją stronę, lecz teraz się pokazuje, że nie wszystko prawda, co mówili, bo ani połowy tego na cały peryod nie zrobią, co obiecywali zrobić w jednym roku.. Obiecywali zaraz poznosić kulczykowanie świń i rewizorów bydła, a dotąd świnie w kulczykach paradują, a rewizorowie bydła dokuczają ludowi; i ja wczoraj poszedłem do Tarnobrzega po paszport na krowę, bo mi trza w tej chwili pieniądze oddać sąsiadowi, które mu jestem winien, a ta „zła krew“, widzicie, nie dał mi paszportu, bo mówił, że coś tam ma w książce nie dobrze napisane, a ja się naszedł półtrzeci mili drogi za darmo, i dziś muszę pieniędzy pożyczyć, aby sąsiada zaspokoić. Co do rewizorów bydła, uznaję za słuszne skargi ludu, bo tego i ja sam doświadczyłem na sobie; taki system rewizorów okręgowych jest bardzo niedogodny ludności, gdyż nieraz na stratę wyciąga taka droga po biedny paszport o dwie i półtrzeci mili odległa, — tę czynność rewizorów potrzeba oddać w ręce oglądaczy bydła, którzy też prowadzą kataster świński o wiele trudniejszy od bydlęcego, więc potrafiliby bez wątpienia tę funkcyę spełniać z wielką dogodnością dla włościan — na przykład ja potrzebuję sprzedać krowę jutro, a krowa starła cechę, rewizor dopiero przyjedzie za dwa tygodnie, więc dwa tygodnie trza czekać na rewizora, a gdyby był kataster prowadzony w gminie, tak jak prowadzą katastry świńskie, to za godzinę mam wszystko gotowe i mogę krowę pędzić na targ. Tem posłowie nasi powinni się zająć i przeprowadzić katastry do gmin. — Niech ten chłop raz nie chodzi daleko za głupim paszportem na tygodniowe cielę.

Wiem, że wszyscy włościanie za tem będą, aby znieść rewizorów okręgowych, a powierzyć tę czynność oglądaczom bydła — więc niema co długo myśleć, tylko precz z rewizorami!

Tomek z Ciosów.

Złudne nadzieje.

Są jeszcze ludzie, którzy jeszcze mają tę nadzieję, iż ludowcy nasi wstąpią do „Koła polskiego“ i powiększą szeregi naszej reprezentacyi w Wiedniu, a idąc razem solidarnie dopiero mogliby coś dobrego zdziałać dla kraju. Złudne to jednak nadzieje! Gdyby ci politycy z pod komendy p. Stapińskiego mieli do „Koła“ wstąpić, zapewne jużby to zrobili, a ponieważ nie mają najmniejszej ochoty, bo im z tem dobrze do twarzy, więc wymyślili, iż uczynią tak, jak orzeknie kongres stronnictwa. Zaprawdę dziecinna wymówka — obłudne postępowanie! „Czego nie idziesz do szkoły?“ „A bo mama mi nie kazała!“ tłumaczy się dziecko. Czego nie wstąpicie do „Koła“? Bo kongres nie uchwalił! A że nie uchwali, to pewno. Jakżeż ten lud ma to uchwalić, gdy przez szereg lat napawało się go jadem nienawiści do tego „koła szlacheckiego“. Gdy się mu ustawicznie kładło, że „Koło polskie“, to „bagno pańskie“, to „kierat szlachecki“, to kuźnia, gdzie kują tylko ustawy na szkodę ludu — gdy mu się kładło, że prawdziwymi obrońcami ludu, to tylko posłowie z poza Koła, a reszta to ludzie bez serca „sprzedawczyki, lizunie, pamularze, lokaje, fagasy“ i t. p.

I dać się tu do takiego kieratu zaprzęgać? O nie! nigdy w świecie! A weźmy którykolwiek numer „Przyjaciela ludu“ albo „Gazety chłopskiej“, czy znajdziemy tam choć wzmiankę o tem, że który poseł z Koła polskiego coś dobrego dla ludu zdziałał? Nie, ale zato znajdziemy w każdym numerze ujadania na to „Koło polskie“, które wszystkiemu złemu winno, a pod niebiosy wyniesionych wyczytamy posłów z poza Koła. A obecne sprawozdania poselskie? Przysłuchajmy się, co jest tematem mów pp. posłów? Oto zawsze „Koło polskie“. Zawsze to, co nie zrobili posłowie z Koła, a zrobili dobrego ludowcy. A przy tej sposobności zawsze dostanie się komuś przydomek: „fagas, lizuń“ i t. p. W taki to sposób przygotują ludowcy lud na kongres celem rozstrzygnięcia, czy mają wstąpić do Koła. Na wiec przeciwników nie wolno zaś iść; innych pism oprócz „Przyjaciela ludu“ i „Gazety chłopskiej“ czytać nie wolno, bo tak każe p. Stapiński. Kto zaś na ich wiecach chce odeprzeć fałsze i sprostować rzecz jakąś, to nie dopuszcza się go do głosu, bo to lizuń pański, albo wprost zarzuca się mu kłamstwo. Własnego zdania nikomu mieć nie wolno. I czy lud ten ma więc uchwalić, aby ich „obrońcy“ wstąpili do takiego „Koła“?. Zapewne byliby złymi uczniami. Kierownicy stronnictwa ludowego biorą na siebie wielką odpowiedzialność wobec historyi i Narodu za rozbijanie jedności narodowej w czasach tak dla nas groźnych i za wszczepianie nienawiści w sercach ludu polskiego. My jednak nie zrażajmy się tem. Urządzajmy tłumnie wiece i przedstawiajmy we właściwem świetle tę sprawę ludowi, a zarazem nie pozwalajmy to nasze „Koło“ bezcześcić.

Jakób Badacz.

„O czem inni piszą“.

„Wieniec i Pszczółka“, gazeta ks. Stojałowskiego, z przynależności na razie centrowca, pisze w artykule „Wybory do trzeciej Dumy“ następująco:

„Rząd rosyjski ukarał dotkliwie wszystkich za błędy polityczne kilku, za zarozumiałość i szał jednego stronnictwa. Jeżeli od wielu lat nawoływaliśmy rodaków, aby szukali porozumienia z narodem i rządem rosyjskim, to obecne smutne doświadczenie i odebranie Polakom dwu trzecich dawnej liczby posłów, jest niezbitym dowodem, że rady nasze były dobre“.

„Smutniejsze to, że pomimo tej klęski i dziś jeszcze nie wszyscy otworzyli oczy i wyzywaniem na Rosyę pokryć chcą własne błędy. W Galicyi wszystkie niemal pisma chorują „na Moskali“ i zwalają tylko na rząd rosyjski winę za dwukrotne rozwiązanie Dumy i za uszczuplenie praw politycznych Polaków“.

„Konstytucya i wolność, jaka teraz już w Rosyi „była“ przyznaną, pod wielu względami była obszerniejszą, niż nasza, czego dowodem jest to wszystko, co tam już robić i pisać było wolno“.

„A że rząd chce szczerze zmiany sposobu rządzenia na konstytucyjny, dowodem jest to, że już trzecią Dumę zwołuje i najważniejszych wolności nie odebrał, jak wolności wyznania i wybierania posłów“.

Nie wiem, jak to nazwać i jak napiętnować taką pisaninę, jak powyższa. Człowiek ten, który to pisał, musiał się pozbyć czci i wiary, głosu sumienia i wszystkich uczuć ludzkich. Nie uważa na to, że to go poniży strasznie, nie uważa, że pochwalenie zbrodni przez kogoś popełnianych, czyni chwalącego również wspólnikiem tej zbrodni. On jest już na wszystko głuchy i nieczuły, i choćbyśmy mu napluli w twarz, on spokojnie ślinę zetrze i tak, jak po czułym pocałunku, kontent będzie.

Według redaktora „Wieńca“ za zbrodnie popełnione przez Moskali na Polakach winni ci ostatni, a więc, że Moskale popełnili bezprawie i odebrali nam dwie trzecie posłów, to winni są Polacy... Co za głupstwo! Dlaczego winni Polacy, no juści dlatego, że nie słuchali Moskali i nie oddali się dobrowolnie na łup...

Co za krotochwilny ksiądz prałat. Wynalazł łatwy sposób rozgrzeszania Moskali za zbrodnie, jakie oni na nas popełnili.

Bo w takim razie za to, że w powstaniu kościuszkowskiem Moskale rznęli Polaków i świątynie pańskie zamieniali na stajnie, winien Kościuszko, bo dlaczego tenże nie słuchał Moskali i śmiał walczyć przeciwko zbrodniom?! Że Suwarów, generał rosyjski, wyrznął 12 tysięcy mieszkańców Pragi, kobietom wnętrzności wypruwał i pozwolił obnosić konające dzieci, przebite pikami, po obozie, winni mieszkańcy Pragi, że śmieli rozbestwionej dziczy stawiać opór.

Za mordy w Krożach, jakich dokonali Moskale na katolikach, winni ci katolicy, bo pocóż upierali się przy swej wierze i nie chcieli na rozkaz Moskali przejść na prawosławie...

Po rozgrzeszeniu, na jakie dla Moskali się zdobył, daje Stojałowski Polakom rady!...

Ale wiedz redaktorze „Wieńca“, że rady twojej, aby naród spodlił się i zaczął lizać łapy nikczemnikowi, jakim jest Moskal, tak jak ty to czynisz, ten naród nie usłuchał, lecz kopnął je, a z nimi i ciebie i z wielką wiarą w przyszłość z ufnością w sprawiedliwość Bożą i swoje siły, wstąpił do szeregu, aby ciężko walczyć z wrogiem dotąd, dokąd sprawiedliwości zadość się nie stanie. A w szeregu tym są wszyscy, bo księża, chłopi, mieszczanie i ziemianie, ludzie dobrzy, uczciwi, kochający Boga i Ojczyznę, który na takie moskiewskie wycie, jak w twojej gazetce, są nieczuli.

Nie dziwcie się kochani Czytelnicy, że redaktor „Wieńca“ chwali konstytucyę rosyjską.

Dla księdza redaktora jest ona lepszą, bo pozwala na to, aby pieniądze na odzież i na ciepłą strawę dla żołnierzy oraz na zapomogę dla głodnych kradli bezkarnie urzędnicy.

Dla tego, który miał niegdyś nieczystą sprawę z pieniędzmi na lampę, dobrzeby było, gdyby konstytucya nic o szacherkach nie pozwalała mówić.

Boć chyba za co innego konstytucyi rosyjskiej chwalić nie można. Ani bowiem to, że jeden stupajka rosyjski rozściga na cztery wiatry wybrańców narodu, ani to, że ten stupajka na swoje widzimisię może zamknąć najlepszych obywateli do turmy, ani wreszcie to, że stan wojenny, bez sądów cywilnych, wiesza obywateli często gęsto, bez ścisłych dowodów, dobrocią konstytucyjną nazwać nie można.

Jest to również prostą tylko bezczelnością, chwalić rząd rosyjski za to, że nie odebrał wolności wyznania i wybierania posłów. A więc, gdyby wszystko Moskal zniszczył, gdyby wieszał i rznął bezbronnych, gdyby kradł, coby się dało, a tylko nie zabronił się modlić, to według ks. Stojałowskiego godzien pochwały!

Ale dziesiątki lat nauki parlamentarnej nie poszły na marne, więc i ks. Stojałowski nie lada ma rozum. Radzi on więc tak narodowi: „Powiadałem Wam, że głupstwem jest gniewać się na Moskala za to, że ukradł nam dwie części mandatów... Wiecie dobrze, że ukraść nam mógł nawet całe trzy części, a że tego nie zrobił, to tylko wdzięczność się mu od nas należy“.

Akurat mądrze, ale tak mądrze nie sam tylko Stojałowski myśli, bo posłuchajcie:

Raz w sądzie przysłuchiwałem się rozprawie, jaka się toczyła o zbrodnię pobicia. Adwokat oskarżyciela przekonywał ławę przysięgłych, że jeżeli kto napadnie w polu człowieka i rozbije mu głowę, winien jest zbrodni. Oskarżony przerywa jednak obrońcy słowami: „i czegoż mię pan potępiasz za to, żem go trochę poturbował, przecież wiesz, że jakbym był chciał, tobym go na śmierć zabił, bo to było w polu, więc niktby mu nie przyszedł z pomocą, a sam nie mógłby sobie dać ze mną rady, a jeżelim tego nie uczynił, to pobity a zarazem pan powinniście mi tylko podziękować“...

Jota w jotę więc rozumy jednakie, z tą tylko różnicą, że tu radzi głowa parlamentarna a tam głowa prostego rozbijaki.

Ale słusznie mówi Stojałowski, że nie powinniśmy się gniewać za to, że cierpimy wiele od Moskali. Ja to potwierdzam, że ma słusznie, bo naród, który pozwoli, aby człowiek stojący jawnie po stronie naszego strasznego wroga chodził pomiędzy nami bezkarnie, cierpieć powinien.

M. S.

Nasi posłowie.

Dr. Stanisław Głąbiński

urodził się 25. lutego 1862 r. w Skolem w Galicyi. Ukończywszy szkoły w Samborze, Lwowie, Wiedniu i Berlinie, został mianowany profesorem na uniwersytecie we Lwowie. Jako profesor najwyższej w kraju szkoły, nie zasklepił się tylko w swoim fachu, lecz wszedł jako członek do różnych towarzystw i szybko dał się poznać, jako zdolny i gorliwy pracownik. Był współzałożycielem Tow. handlowo-geograficznego, krajowego Związku przemysłowego, Tow. kursów akademickich dla kobiet, był prezesem Związku przemysłowego, wiceprezesem Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych, członkiem krajowej Rady kolejowej, członkiem wydziału Stow. zarobkowych i gospodarczych i t. d. Poza tem pisze wiele dzieł naukowych, jak: „Wykład nauki skarbowej“, „Ludność polska na Śląsku“, „Pogląd na dzisiejszy stan rolnictwa“, „Galicya, jej ustrój polityczny, finanse i statystyka“, „Kasy Raiffeisena“, „Zamach na uniwersytet polski we Lwowie“, „Idea samodzielności a finanse Galicyi“, „Ludność polska w Galicyi środkowej i wschodniej“ i wiele, wiele innych. Poza tem jako członek Rady miasta, bierze w niej czynny i gorliwy udział i szybko wysuwa się na jej czoło.

W roku 1902 rezygnuje z poselstwa ś. p. Romanowicz. Lwów postawił kandydaturę p. Głąbińskiego i ten w maju tego roku wybrany wchodzi po raz pierwszy jako poseł do Parlamentu (kontrkandydatem był wtedy p. Stapiński, który padł i od tego to czasu taka nienawiść Stapińskiego do Głąbińskiego). Wszedł do Koła polskiego, a choć dawne Koło polskie miało większość szlachecką, konserwatywną, on szybko wyróżnił się z pośród innych i wybił na czoło. Niezmordowaną pracą, energią, zapobiegliwością i swemi zdolnościami pchał Koło polskie do energiczniejszej polityki, do usilniejszych żądań od rządu coraz to nowych ustępstw. On to podniósł, aby wszelkie dostawy publiczne dla wojska, szpitali, urzędów i t. d., na które rząd co roku miliony wydaje, uskuteczniano w kraju, w Galicyi, on pożądał ustaw o popieraniu przemysłu, subwencyi, wynagrodzenia poruczonego zakresu działania w gminach; on podniósł sprawę upaństwowienia kolei północnej, przeprowadzenie ustaw o regulacyi rzek i budowie kanałów, on dla Lwowa wyjednał milionową pożyczkę na roboty publiczne, a na regulacyę Pełtwi 4 miliony koron. Wielka część tych żądań jego już została spełnioną, o resztę ciągle kołata. Co dr. Głąbiński zrobił dla wyodrębnienia i usamodzielnienia Galicyi — o tem czytelnicy nasi nieraz już musieli słyszeć. On to pierwszy zajął się naprawdę szczerze tą sprawą, ciągle, choć powoli posuwa ją naprzód i da Bóg, nie spocznie pierwej, aż ją do skutku doprowadzi.

Czem dr. Głąbiński był w Parlamencie i w Kole polskiem podczas rozpraw nad reformą wyborczą w zeszłym roku, o tem wie cały kraj. On to skłonił większość stańczykowską w Kole, że zrezygnowała dobrowolnie z przywilejów i głosy swoje oddała za projektem ustawy o powszechnem i równem głosowaniu. On podjął się trudnego dzieła podzielenia całej Galicyi na okręgi wyborcze, on też był głównym obrońcą praw polskich na Bukowinie.

Kiedy w roku 1904. zaczęło się w Galicyi tworzyć stronnictwo demokratyczno-narodowe, on wraz p. Ernestem Adamem, Janem Popławskim, dr. Leonardem Tarnawskim i Władysławem Turskim zwołuje pierwszy zjazd stronnictwa, układa program, a w grudniu 1905. zostaje prezesem naszego stronnictwa i jest nim dotychczas,



Dr. Stanisław Głąbiński.

We wrześniu 1904 r. po śmierci ś. p. Romanowicza został wybrany posłem do Sejmu. Starym naszym Przyjaciołom wiadomo, że wtenczas połączyli się przeciwko niemu stańczycy i socyaliści, Rusini i ludowcy i wysunęli kandydaturę dra Dylewskiego. Wszystkich zwyciężył, a nawet zyskał przeszło trzy czwarte części wszystkich oddanych głosów. I tu, w Sejmie nie spoczął. Pamiętamy jego wnioski, choćby tylko na ostatniej sesyi Sejmu podniesione, a tak wszystkie ważne: reforma ordynacyi sejmowej, ubezpieczenie wychodźców polskich od wyzysku, utworzenie funduszu na pokrycie dachów, na budowę szkół, reforma sądownictwa i tyle innych. Niedawno po śmierci ś. p. Michalskiego Lwowianie ofiarowali mu stanowisko prezydenta Lwowa — nie przyjął jednak, bo pobyt jego we Wiedniu zbyt jest potrzebnym. Obecnie wprowadził do Parlamentu 17 członków stronnictwa narodowo-demokratycznego. Do niedawna był tam sam, dziś ma do pomocy 16 innych przyjaciół.

Oto krótko wyliczyliśmy ważniejsze chwile z życia prezesa naszego stronnictwa. Człowiek jeszcze stosunkowo młody — liczy lat 45 — długo jeszcze będzie — z wolą Boga -- żył i pracował dla dobra kraju i narodu.

Dr. Józef Buzek

urodził się 16. listopada 1873 r. w Końskiej pod Cieszynem, jako syn chłopa śląskiego. Ojciec jego — który zmarł przed 5 miesiącami, był znanym działaczem na całym Śląsku. On to był jednym z twórców i długoletnim wiceprezesem „Towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego“, organizacyi całej polskiej ludności rolnej. W ślady ojca poszedł i syn. Ukończył szkoły w Krakowie i Wiedniu. Jako akademik był wodzem swoich kolegów, był założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa „Znicz“. Następnie otrzymawszy doktorat prawa oddał się pracy naukowej. Młody, bo zaledwie 34-letni, napisał już i zrobił wiele. Znane są jego dzieła o „Wpływie zbiorów i cen zboża na rozwój ludności w Galicyi“, „O emigracyi i jej uregulowaniu“, „O stanie naszej własności tabularnej“, „O procesie wynarodowienia“, „O stosunkach zawodowych i społecznych ludności Galicyi“, „Statystyka emigracyi zarobkowej i osadniczej z wszystkich ziem polskich“ i inne. Książki te zwróciły oczy wszystkich na niego. W r. 1902 zostaje profesorem na uniwersytecie we Lwowie, w r. 1904 Wydział krajowy powierza mu kierownictwo „Krajowego biura statystycznego“.



Dr. Józef Buzek.

Jak widzimy, jest to człowiek zdolny i pracowity, a w Kole polskiem będzie nie tylko jednym z najwybitniejszych i najpilniejszych posłów, ale także jako rodak śląski, będzie obrońcą braci naszych na Śląsku, — którym mandaty wydarli socyaliści. (Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Długie, pow. Sanok.

Przed kilku laty, kiedy gmina Długie, która liczyła koło 3000 mieszkańców, a obecnie liczy około 3.600, była ciemną, a mieszkańcy naszej gminy byli tak obałamuceni przez p. Stapińskiego swoją brudną bazgraniną, że myślano, że tylko p. Stapiński ma całe dobro ludu w rękach i każdemu je rozda i cieszyliśmy się jak durnie obiecankami, trzaskaliśmy w ręce za jego miłe słowa. Naobiecywał tyle, że każdy durno myślący już

był zadowolniony z tych obiecanych gruszek na wierzbie, no i co się stało: czekamy i czekamy, a gruszki opadły i świ... zjadły.

Pytam się p. Stapińskiego, gdzie są nasze akta na oddzielenie granic pomiędzy gminą Posadą Zarszyńską, gdzie są nasze koszta, gdzie się podział adwokat Daniec z Brzozowa, który równocześnie spólnie z p. Stapińskim podzielił się naszym durnym losem, połączonym z 400 koronami, pytam się, gdzie ten p. Stapiński, gdzie ten Dr. Daniec, czy oba pomarli? Panie St., gdzie jest to, co nasze, gdzie jest ekstabulacya prawa naftowego z gminy Nowosielec z p. Gniewoszem, gdzie są te guldeny, które gospodarze złożyli każdy po 2 korony na tę ekstabulacyę, gdzie ten Daniec, adwokat p. Stapińskiego, który wziął 40 złr. na tę robotę? Możeby p. Stapiński przyznał się do winy i oddał co czyje i oczyścił się z tego, bo to nie Bank parcelacyjny, to nie wieś koło Głogowa, to nie dawne czasy, kiedy nasza gmina i lud był przywalony obuchem ciemnoty przez zepsute brudy „Przyjaciela ludu"; dzisiaj, Bogu dzięki, łuska ciemnoty spadła i poznaliśmy się na naszej głupocie, że my p. Stapińskiemu sprawy powierzali; zginął też u nas p. Stapiński, jak ślimak po mrozie, wyginęły jego brechania u nas. Jednemu jeszcze z gospodarzy przysyłał egzemplarz 3 lata bezpłatnie (t. j. Franciszkowi Bentkowskiemu), a który tylko używa go w ciemnej stancyi bez okna do niezbędnej potrzeby; mam nadzieję, że i inne gminy poznają się na brzydzicielu brudu, jak Jaćmierz, Bażanówka, Falejówka, Srogów górny, Posada Olchowska i t. d. i kopną go tak, jak my to zrobili. *W. B.*

Przemyślany.

Dzięki gorliwym staraniom p. Jadwigi Hyżyckiej, wiceprezesowej Koła Towarzystwa Szkoły ludowej w Przemyślanach, urządzoną została wycieczka do Podhorzec celem zwiedzenia pamiątek po królu Janie Sobieskim, a dla każdego Polaka tak drogich.

W dniu 14. b. m. wycieczkowcy w liczbie pięćdziesięciu wyruszyli wśród śpiewu pieśni patryotycznych furami do Złoczowa, gdzie przygotowano dla nich pomieszczenie w sali Sokoła. Pan Dr. Gawlikowski, prezes Towarzystwa Szkoły ludowej, powitał wycieczkę serdecznem przemówieniem. Panie Müllerowa, Bartkiewiczowa i Gawlikowska zajęły się urządzeniem wieczerzy dla przybyłych, podczas której wśród serdecznego nastroju rozwiązały się usta. Z pomiędzy przemawiających panów radca Bartkiewicz, Dębski oraz ks. katecheta miejscowy omawiali cel wycieczki, zaznaczając, że w jedności i oświacie ludu siła i przyszłość narodu polskiego. Za serdeczne i gościnne przyjęcie podziękował włościanin Stanisław Schull staropolskiem „Bóg zapłać". Następnego dnia wyruszono do Podhorzec, gdzie po wysłuchaniu Mszy świętej, zwiedzono zamek i nagromadzone tamże pamiątki. Wycieczce towarzyszył profesor Stępień, prezes Sokoła. P. radca Dębski, który z powodu niedyspozycyi nie mógł przybyć, przesłał telegram, aby choć duchem być pomiędzy swymi.

Po zwiedzeniu zamku przemawiał do zgromadzonych profesor Stępień, zaznaczając, że naród, który ma taką przeszłość, nie powinien obawiać się przyszłości, a wiara w krzyż, która nas dotychczas utrzymywała w wytrwaniu, sprawi, że niedługo słońce zaświeci dla nas jaśniej, bo wejdzie wznak orła białego.

Po odśpiewaniu pieśni narodowych jeden z członkow Wydziału Towarzystwa Szkoły ludowej dokonał zdjęcia fotograficznego, poczem wrócono do Złoczowa, gdzie wśród serdecznego pożegnania udano się w dalszą drogę. Wycieczka ta wywarła podniosłe wrażenie i zostanie na długie lata w pamięci obecnych.

(Niestety — klisza tak źle wypadła, że jej nawet nie zamieszczamy. — Red.).

Z Sanockiego.

Szanowni czytelnicy!

Wprawdzie szkoda miejsca w naszej „Oczyźnie" na rzucane paszkwile w „Przyjacielu Ludu" odpowiadać, gdyż pisemko „Ojczyzna" nie na to jest redagowaną, by z oszczerczym „Przyjacielem" się rozprawiać, lecz muszę, przeczytawszy Nr. 39 z dnia 22. września w którym pisze:

„Widocznie, że sami redaktorowie „Ojczyzny" tak nizko cenią te szmatę, że nie czytają artykułów w niej pomieszczonych, w przeciwnym razie byliby może ostrożniejsi w puszczaniu coraz to odmiennych plotek i bajd między włościan.

A może tylko myślę, że ich czytelnicy to tacy głupcy, że i wszystko mu co oni nasmarują to i uwierzą. Dziwimy się tylko nielicznym czytelnikom „Ojczyzny", iż wierzą jeszcze bredniom tego pisemka". Jest to ujadanie za to, iż w poprzednim numerze „Ojczyzna" poruszała Banczek parcelacyjny, dojną krówkę Jasia.

„Przyjaciel Ludu" wpada wściekłość, jak ktoś mógł poważyć się założyć pisemko ludowe i oświecać zdrowo lud, przecież to tylko on jest upoważniony stawać w obronie i dalej blagować, jak więc śmie taka „Ojczyzna" pisać o jego sprawkach i pewne nieczyste jego brudy na światło dzienne wywłóczyć. Nie dziwić się, iż „Przyjaciel" tak srogo się wyraża o „Ojczyźnie", gdyż widzi, iż chłopi polscy zaczynają patrzeć zdrowo na sprawy i nie chcą się już dać brać Jasiowi na lep, a zasługa to naszej kochanej „Ojczyzny". Nie blaguj Jasiu, a lud ci będzie wierzył, lecz nie dziw się, iż ci się ziemia z pod nóg usuwa. Jak to było Jasiu w Jabłonicy i w Żeglcach przy parcelacyi? Jak to tam było z Fiszlerem, co? Tą sprawą zajmiemy się później, tyle na razie. Do widzenia miłego Jasiu, a śpij spo-

kojniej, nie złość się tak szalenie na „Ojczyznę, bo to ci nie pomoże. *Życzliwy.*

(Niech się wścieka — widocznie zaczyna mu się robić ciasno, bo kto się pewnym czuje, ten nie traci równowagi. Że nam się powodzi dobrze i że tych nielicznych jak pisze — czytelników „Ojczyzny“ — jest wiele, świadczy i to, że w tym numerze zapowiadamy nowe dodatki — Redakcya).

Lubatówka.

Szanowna Redakcyo!

W niedzielę 22-go b. m. poseł Fidler złożył sprawozdanie poselskie w gminach: Rogi, i Lubatówka, przy licznym udziale włościan.

Z wielkiem zajęciem wysłuchano mowcy, który w dłuższem przemówieniu przedstawił, jak pracowało „Koło Polskie“ w tej kilkotygodniowej sesyi i jakie wnioski postawiono.

Po wytłómaczeniu postawionych wniosków, udzielono posłowi wotum zaufania, z życzeniami, by dalej starał się stać po stronie ludu.

Uskarżano się, że z powodu poniesionych klęsk elementarnych nie odpisano podatków, i już z nich egzekwują, a poseł przyobiecał, iż tę sprawę poruszy. Po serdecznej pogadance i po różnych zapytaniach rozeszlimy się do domu, wynosząc wrażenie, iż to nie pański poseł, jak „Przyjaciel Ludu“ pisał i oczerniał, lecz to poseł szczery ludu; poznaliśmy, iż mu więcej dobro ludu leży na sercu, jak p. Stapińskiemu. *Świadek.*

Czyszki, 28 września 1907 r.

Bardzo wielką stratę ponieśliśmy przez przeniesienie p. Mikołaja Hummla do Lwowa. Strata ta daje nam się odczuć tem więcej, że pracował dla nas z całem poświęceniem, założył kasę Raiffeisena, przez którą wielu gospodarzy wybawił z lichwy żydowskiej i uratował ich mienie. Prowadził sklep katolicki, co niedzielę urządzał odczyty w czytelni i wogóle za jego pobytu w Czyszkach my Polacy poczuliśmy się dopiero takimi, jak być powinni dobrzy Polacy. Niech mu Pan Bóg błogosławi na nowym stanowisku, a za jego pracę zasyłamy mu staropolskie „Bóg zapłać“.

Polacy z Czyszek.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory. Brak zaufania do trzeciej Dumy okazuje się przy obecnych wyborach. Zainteresowanie niezmiernie małe. Co się tyczy przyszłych posłów z Królestwa, to wybrani zostaną prawdopodobnie dotychczasowi posłowie i nie ulega wątpliwości, że prezesem przyszłego Koła będzie znowu p. Dmowski. Zebrań przedwyborczych prawie, że wcale niema, boć i opinia społeczeństwa co do przyszłych posłów jest można rzec jednomyślna, nie mówiąc oczywiście o socyalistach. Tylko postępowa demokracya straciła już zupełnie ochotę do akcyi i ogłosiła, że nie będzie brała udziału we wyborach (bo też i niema żadnych widoków). Na wielkiem zebraniu przedwyborczem stronnictwa dem.-narodowego przemawiał poseł Dmowski, przyjmowany z zapałem przez zgromadzenie. Prezes Koła oświadczył, że polityka Koła polskiego powinna być i musi być opozycyjną, bo po rządzie nie można spodziewać się niczego, zresztą rząd obecny nie daje pewności, że się nie zmieni. Koło polskie popierać będzie opozycyonistów rosyjskich, tam gdzie na to pozwoli interes narodu.

Partye socyalistyczne straciły prawie zupełnie wszelkie wpływy. Partye te poniosły ogromne straty przez wyaresztowanie prawie wszystkich wybitniejszych przywódźców. Niektóre grupy pozostały zupełnie bez przewodników. Przytem bezmyślna strejkowa działalność partyi radykalnych oraz przerodzenie się tej działalności w proste rozbójnictwo, czy to pod firmą czy bez firmy partyi, zupełnie zdyskredytowało socyalistów w oczach społeczeństwa. Ponadto socyalistom brak funduszów. Napady są coraz rzadsze a jeżeli są, to grabieże nie przechodzą wyższych sum jak kilkuset rubli, co do których jeszcze niema pewności, aby dostały się do kas partyjnych, bo je „wywłaszczyciele“ chowają do własnych kieszeni.

Z zaboru pruskiego.

Polityka mordu. Społeczeństwo w zaborze pruskim opiera się wszelkiemi siłami gwałtom rządu pruskiego i na ogół nie czuć po niem zwątpienia. Atoli zwątpienie lub rozgoryczenie ogarnia nieraz jednostki, które porywają się do czynów rozpaczliwych. Ta brutalna polityka rządu dała niedawno temu, chłopu śląskiemu Chrząszczowi, do ręki broń, którą ubił wykonawcę potwornego rozkazu rządu, gdy przyszedł, by rozwalić mu lepiankę. Teraz znowu dwoje dzieci targnęło się na życie, a powód do tego dała sprawa strejku szkolnego, raczej jego skutki. W Pyszczynie, w powiecie gnieźnieńskim, do szkoły tamtejszej uczęszczali Wiktorya Staniszewska, córka robotnika, oraz chłopiec Tryński. Tak Staniszewska jak Tryński, powinni być teraz zwolnieni z dalszego uczęszczania do szkoły. Ponieważ jednak w swoim czasie trwali w oporze, pragnąc uczyć się religii w języku ojczystym — przeto ze szkoły ich nie zwolniono. Staniszewska i Tryński tak wzięli to sobie do serca, że postanowili raczej umrzeć, aniżeli uczęszczać nadal do szkoły. Postanowienie swoje zamienili w czyn w ten sposób, że dziewczyna powiesiła się, a chłopiec rzucił się pod nadchodzący pociąg, ale na szczęście zdołano go jeszcze ocalić. Oto nowe niewinne ofiary hakatyzmu.

Księża patryoci oskarżają biskupa. Na półtora roku więzienia skazały sądy pruskie księdza Olszewskiego z Osieka w Prusach Królewskich. Ksiądz Olszewski popełnił kilka zbrodni: oto w swojej parafii założył kilka towarzystw polskich oraz bank ludowy, ponadto miał rzekomo z kazalnicy wzywać do strejku szkolnego, co zeznali świadkowie Niemcy nie umiejący nawet po polsku! Prokurator wniósł o pół roku więzienia, lecz sąd skazał księdza-patryotę na półtora roku, uzasadniając surowy wyrok tem, iż ksiądz Olszewski jest „niebezpiecznym działaczem polskim". Pierwszy to wypadek, w którym wymierzono karę po prostu za udział w polskiem życiu narodowem. Na takie gwałcenie praw dotąd nie zdobył się żaden sąd pruski.

Z powodu skazania księdza Olszewskiego, pisma zachodnio-pruskie zamieszczają artykuł pod tytułem „Oskarżamy", nadesłany im przez grono księży polskich. Artykuł ten zawiera zarzut przeciw biskupowi Rosentreterowi, że nie broni ani ludu polskiego ani polskich księży swojej dyecezyi.

„Brak nam było wszelkiego współczucia ze strony naszego biskupa, który od samego początku do dnia dzisiejszego dla swoich owieczek polskich okazał się obojętnym. Posłuchajmy! Ks. biskup nie raczył odpowiedzieć ani jednem słówkiem na prośby setek tysięcy swoich owieczek w sprawie strejku szkolnego.

„Niech się ks. biskup nie łudzi, że z ukończeniem strejku szkolnego wszystko z czasem przycichnie i że się nawet o wszystkiem zapomni. Strejk szkolny, uwięzieni nasi kapłani ciągle mieć będą w pamięci, rozgoryczenie będzie coraz większe; uszanowania i posłuszeństwa wprawdzie dla władzy kościelnej nie zabraknie — bośmy Polacy, ale przywiązanie do arcypasterza wygaśnie zupełnie. Sam ks. biskup bodaj do tego dąży; inaczej też sobie nie możemy wytłomaczyć, że serca swoich owieczek i swoich kapłanów polskich prawie od siebie odpycha".

Niebezpieczne służące. Dwadzieścia i dwie dziewczyny polskie, pochodzące z Galicyi, wydaliła policya pruska z Elberfeldu jako „niewygodne cudzoziemki". Takie wydalania poddanych austryackich są na porządku dziennym, a mimo to rząd austryacki nie ujmuje się za swymi obywatelami. Wiedzą o tem dobrze władze pruskie i drwią sobie czując, że rząd potężnego państwa, jak Austrya, a do tego zaprzyjaźnionego z Prusami, pozwoli sobie „grać na nosie" od butnych sąsiadów i sprzymierzeńców.

Wóz Drzymały przestanie istnieć, jako dom mieszkalny, a pozostanie tylko pamiątką hakatystycznych rządów w ziemiach polskich. Do „Gazety Gdańskiej" pisze jeden z czytelników, że Drzymale pozwolono postawić budynki gospodarskie na parceli, którą otrzymał od teścia. Wolno mu także wystawić dom mieszkalny, ale tylko pod warunkiem, że w razie sprzedaży gospodarstwa, pierwszeństwo mają Niemcy, albo komisya kolonizacyjna. Niewątpliwie do tego najnowszego „ustępstwa" przyczynił się rozgłos wozu Drzymały, który zdobi już łamy wszystkich tygodników europejskich.

Wieżę bismarkowską stawiają Niemcy nad Przemszą. Dnia 20. października odbędzie się odsłonięcie pomnika, który „ozdobi" miejsce styczne dzisiejszych granic trzech państw Prus, Rosyi i Austryi — zatem na polskiej ziemi tuż pod okiem autonomicznej Galicyi. Jest to bezczelne wyzywanie ze strony butnych Prusaków i nie dziwilibyśmy się, gdyby wobec tego „zdmuchnęło" ten pomnik hańby.

Z zaboru austryackiego.

Z obrad Sejmu. Pos. Skołyszewski postawił wniosek, aby cesarz sankcyonował uchwałę, uwalniającą od kar tych wojskowych, którzy z powodu emigracyi, swej powinności wojskowej zadość nie uczynili. Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej. Podczas obrad nad sprawozdaniem Banku krajowego, p. Stapiński piorunował, że Sejm odmówił jego Bankowi parcelacyjnemu kredytu, co odbiło się dotkliwie na Banku tak, że Bank musiał szukać kredytu za granicą. Pos. Bujnowski z zadowoleniem stwierdził, że dyrekcya Banku spełniła nareszcie jego żądanie, przed dwoma laty postawione, aby zniżyć podatek administracyjny od pożyczek wiejskich i małomiejskich i zwraca uwagę, że ruch emigracyjny ludności naszej do Ameryki tak bardzo się wzmógł, ruch pieniężny między krajem naszym a Ameryką tak ciągle wzrasta, że koniecznem jest założenie filii Banku krajowego w Nowym Jorku lub w Chicago — i postawił odpowiedni wniosek. Stapiński — jak zwykle — napadał na wszystkich. Dostał też odprawę, jakiej się nie spodziewał i to od — Hupki. „Na wywody tego posła, którego każde słowo jest kłamstwem, zacząwszy od tytułu jego gazetki aż do ostatnich tu wypowiedzianych oskarżeń, który uwielbia rok 1846 — odpowiadać tu nie będę. Wobec takich ludzi — „spójrz (pogardliwie) i przejdź". W tym tygodniu przyszła na porządek dzienny ustawa łowiecka. Sąd swój o tej ustawie wypowiedzieliśmy przed tygodniem. Jest ona lepszą od dawnej, ale nie zupełnie dobrą. W każdym razie za ustawą głosować należy, bo choć w części znosi krzywdy chłopskie. Zrozumiał to nawet socyalista Szmigielski i przemawiał za ustawą. Inaczej Stapiński i Rusini. Ci wygłaszają długie mowy i urządzają „obstrukcye", aby przeszkodzić uchwale. Z nieobecności na sali wielu stańczyków skorzystał pos. Skołyszewski i postawił przy § 4 poprawkę, że kilku włościanom wolno się połączyć tak, aby razem tworzyli 60 hektarów (około 110 morgów) pola, a wtedy wolno im polować. Poprawkę tą wśród oklasków uchwalono. Stańczycy przestraszyli się. I oto we wtorek pos. Abraha-

mowicz postawił wniosek, aby całą ustawę napowrót odesłać do komisyi administracyjnej, bo — cesarz ustawy nie zatwierdzi. Zrobił się huk i zamieszanie, oburzenie zapanowało ogromne.

Całe posiedzenie zeszło na gwałtownych mowach. Ostatecznie marszałek stwierdził, że uchwała cofniętą być nie może i z powodu wzburzenia posłów posiedzenie odroczył do czwartku. Komisya budżetowa postawiła w Sejmie wniosek, aby wyznaczyć pół miliona koron na zapomogi dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Sejm wniosek ten uchwalił. Przypominamy, że sprawę tę poruszył nasz poseł Zamorski, a poseł Maślanka wezwał posłów, aby zbierali wiadomości o klęskach i starali się o zapomogi. Tak też zrobiło wielu naszych posłów. Lecz innym nie chciało się tego. Pos. Stapiński żalił się w Sejmie, że nikt nie wie, jakie rozmiary przybrały klęski elementarne i żądał, aby zajęły się tem starostwa. Szkoda, że p. Stapiński, „wcielenie“ ludu — a nie postarał się o zbadanie klęski, przynajmniej we własnym okręgu wyborczym. Zwykły to zresztą jego sposób obrony ludu: Krzyczenie na wiatr. I tym razem postawił p. Stapiński wniosek, aby nie pół miliona, ale dwa miliony dać na zapomogi. Wiedział, że go nie uchwalą, lecz postawił, bo będzie miał czem chwalić się.

Charakterystycznem było posiedzenie wtorkowe. O burzy przeciw Abrahamowiczowi już wspominałem. Pos. Bojko zrzekł się mandatu w komisyi dla reformy wyborczej i zaproponował Stapińskiego. Tymczasem Sejm wybrał ludowca Włodka. Ten nie chciał przyjąć, lecz pokazało się, że nie należał do żadnych komisyi. Każdy poseł musi należeć do 2 komisyi. P. Włodek wybór przyjąć musiał — p. Stapiński został na lodzie.

Procesy. W parlamencie miał p. Stapiński dwa procesy o obrazę czci. Sprawę miał w ręku ludowiec Rübenbauer i on to zaproponował, aby Stapińskiego wydać sądom. Obecnie ma p. Stapiński znowu trzy skargi. Sądy żądają od Sejmu wydania p. Stapińskiego. Wiadomo, że proces prasowy — to rzecz nie łatwa do wygrania — więc musiały to być większe sprawki, kiedy 5 osób udało się ze skargami na generała ludowców. A mimo to on twierdzi, że nie napada na nikogo niesprawiedliwie.

Wiece narodowo-demokratyczne za reformą wyborczą do Sejmu odbywają się po całym kraju. Większe wiece odbyły się w Rudkach, (przemawiali dr. Surówka, dr. St. Grabski, St. Skarbek), w Stanisławowie, Nowym Sączu, Husiatynie (przemawiał poseł Buzek), w Sanoku (przemawiał poseł Fidler), Rzeszowie (przemawiali posłowie Buzek i Jabłoński) i t. d. Posłowie nasi objeżdżają swoje okręgi.

Posiedzenie prezesów Rad powiatowych ma się odbyć w niedzielę 6 października we Lwowie, aby się naradzić nad finansami powiatów.

Wiec 30 miast odbył się we Lwowie w sprawie reformy wyborczej. Obecni byli z posłów: Głąbiński, Tomaszewski, Gold, Schätzel, Jabłoński. Zebrani uchwalili wnioski posła Jabłońskiego, członka naszego stronnictwa i burmistrza Rzeszowa.

Śmierć. Zmarł we Lwowie Henryk Rewakowicz redaktor naczelny „Kuryera lwowskiego“ i prezes Rady naczelnej stronnictwa ludowego. Prawie równocześnie zmarła matka namiestnika Galicyi, hr. Katarzyna Potocka, w Krzeszowicach pod Krakowem; zmarli także Alojzy Rybicki, były poseł do Sejmu i Seweryn Henzel, długoletni poseł do Parlamentu.

Wiadomości.

„Na złodzieju czapka gore“. Na wspomnienie Banku parcelacyjnego „Przyjaciel ludu“ dostaje febry. W kilku numerach z rzędu stara się wykazać nam, że „kłamiemy“, że najpierw podaliśmy, że Bank wziął od swego kapitału 52%, potem 45, a obecnie 40. Przypominamy więc, że jak to drukowane „Sprawozdanie Banku parc.“ — podpisane przez Drzyskóra, Stapcia i innych „szczerych“ ludowców podaje, udziały Banku wynosiły 190.931·98 koron (strona 3.), a czysty zysk wynosi **100.786·12** koron (strona 4.). Bank tak pisze: „Pomimo większych kosztów administracyi podniósł się w roku ubiegłym czysty zysk naszej Instytucyi. Wynosi on kor. **100.786·12**, w porównaniu z r. 1905 **więcej** o kor. **19.941·50**“ Co to znaczy?! To znaczy, że za dwa lata zjedli ludowcy na czysto koron **181.630·66**, a że pośrednictwo Banku kosztowało przez te dwa lata około 600.000 koron, więc razem złupił Bank z ludu przez dwa lata **osiemset tysięcy koron.** Niech więc „Przyjaciel“ nie ciągnie nas za język, bo my zawsze twierdzić będziemy, że jeśli ktoś ma majątku 190 tysięcy, a dochodu z niego rocznie 100 tysięcy — to bierze lichwiarski procent **52** od sta. Przypominamy przy tej sposobności, że w Nr. 35. zarzuciliśmy Bankowi fałszowanie cyfr i inne sprawki — dlaczegóż „Przyjaciel“ milczy i tych wywodów nie zbija. Zarzuciliśmy także, że Stapiński wziął z Banku w r. 1906 okrągło 18 tysięcy koron — dlaczegóż tego nie zbija?! O „Banku“ pisaliśmy jeszcze w Nr. 19., ale wtedy było to świeżo po Walnem Zgromadzeniu Banku (26. kwietnia) i cały kraj wrzał z oburzenia przeciw szarlatanom — milczał więc i „Przyjaciel“; dziś sądzi, że czytelnicy już zapomnieli i dadzą się mu schwycić na plewy.

Jak zaś pomieszało się w głowie tego szko-

dnika, świadczy następująca notatka, wyjęta żywcem z ostatniego „Przyjaciela“:

„Wszechpolski pan Grabski strasznie się „zgniewał w „Ojczyźnie“ za nasze słowa prawdy(?!). „A w gniewie naplótł nowych głupstw. Powiada „p. Grabski, że on agituje za swoje pieniądze, „a Stapiński żyje z chłopów. Mości panie Grabski „powiedz, kto ci płaci pensyę, jako profesorowi „w Dublanach? Wszakże to lud płaci podatki na „twoją pensyę. Z podatków, które opłacają lu„dowcy, idzie też spory grosz na twoją pensyę, „panie Grabski. I to jest właśnie szkaradnie, że „bierzesz panie Grabski pensyę z podatków lu„dowców, a przeciw ludowcom agitujesz... Sta„piński żyje z dochodów, które mu dają ludowcy“.

Co tu bardziej podziwiać? Czy głupotę czy podłość!? Bo to niby tak wygląda, jakby każdy proferor, każdy sędzia, organista, ksiądz i inni musieli być ludowcami i agitować za nimi, bo biorą pensyę. Ale w takim razie centrowcy też płacą podatki, narodowi demokraci także, socyały też — więc każdy chyba miałby takie samo prawo żądać, aby ci, co biorą pensyę, jak nauczyciele, organiści i inni byli centrowcami, wszechpolakami i t. d. Czy to możliwe? Takie głupstwo może się pomieścić chyba tylko w głowie półgłówka. Albo i to. Czy czytał kto w „Ojczyźnie“, że prof. Grabski odpowiadał Stapińskiemu? Chyba nie! Prof. Grabski na szczekanie błaznów nie zwraca uwagi. Lecz to nie przeszkodziło Stapińskiemu uderzyć wprost na prof. Grabskiego.

Oto prawda w świetle „Przyjaciela“. Obecnie p. Stapiński bawi we Lwowie i popisuje się swymi awanturami. Radzimy szczerze przyjaciołom jego, aby odwieźli go do Kulparkowa, a ze Lwowa to już niedaleko.

O jego uczciwości zaś świadczą korespondencye nasze z Długiego i z Sanockiego, umieszczone w tym numerze.

Petycye za zamykaniem szynków w niedziele i święta nadesłali: Członkowie polskiej Czytelni ludowej w Świerchowej, powiat Jasło, podpisów **120**. Włościanie polscy z Łan ad Halicz, podpisów **38**. Mieszkańcy Zaczarnia, powiat Tarnów, podpisów **27**. Mieszkańcy Pisarowiec, powiat Sanok, podpisów **163** (i urząd gminny). Mieszkańcy i członkowie Kółka roln. w Długiem, powiat Sanok, podpisów **90**.

Petycye za reformą sejmową. Lubatówka, p. Dukla; Liszna, p. Sanok; Pisarowce, p. Sanok; Besko, p. Rymanów; Równe, p. Dukla; Lubatowa, p. Dukla; Drohobycz; Zaczarnie, p. Tarnów; Łany ad Halicz; Hucisko Oleskie, p. Olesko; Nowa wieś szlachecka (i urząd gm.), p. Kraków (kilka set podpisów); Świerchowa, p. Jasło.

Kilka petycyi w sprawie zapomóg z powodu klęsk elementarnych odesłaliśmy naszym posłom sejmowym.

Dla szukających pracy. Przy regulacyi rzeki Pełtwi, koło Bogdanówki, znajdzie zaraz zarobek około 200 robotników ziemnych. Płaca za 1 metr kubiczny wykopu wraz z wywiezieniem 34 hal., a z czerpaniem wody 42 hal. Zgłaszać się należy u kierownika budowy Inżyniera K. Sawickiego w Zadwórzu, stacya kolejowa Zadwórze.

Dla szukających pracy. Znaczniejsza liczba robotników znajdzie zaraz zarobek przy robotach drenarskich w powiecie rzeszowskim. Zgłaszać się do inżyniera p. Maryana Prokopowicza, kierownika Ekspozytury krajowego Biura melioracyjnego w Rzeszowie (Wydział powiatowy).

Pług Szarapowa. Wielka firma moskiewska S. Szarapowa, wyrabiająca pługi nowego systemu, starała się za pośrednictwem jednego z Towarzystw akcyjnych w Poznaniu, wprowadzić swój wynalazek w Niemczech. Umowa nie doszła do skutku, poczem Szarapow, nawiasem mówiąc wybitny publicysta i obrońca interesów polskich w rosyjskiem społeczeństwie, nadesłał list do Towarzystwa, w którem pisze: Proszę bardzo 3 pługi moje, u was pozostałe, rozesłać w sposób następujący: Dwa mniejsze pługi K. i Z. ze wszystkiemi do nich przynależnemi częściami, ofiaruję gospodarzowi Drzymale, bohaterowi dramatu politycznego „Wóz Drzymały“. Niech rosyjski pług orze w braterskich rękach polską ziemię. Panu Drzymale proszę wręczyć pługi w imieniu mojem, S. Szarapowa, bez żadnych z jego strony kosztów, które biorę na siebie. Trzeci pług proszę posłać do Hochheim pod Stutgardem (szkoła rolnicza).

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny“.

P. Tomasz Wójtowicz. Pomyłka — zapłacił Pan do końca roku. Przepraszamy. Prosimy o rozpowszechnianie naszej gazetki. *P. Józef Mietelski.* Przeoczyliśmy, więc przepraszamy i równocześnie wysyłamy obraz i nagrodę „Pamiątki Wilna“. Prosimy o jednanie nowych abonentów. *P. JanKozera.* Tak jest. Kto zjedna nowego abonenta, otrzyma w nagrodę jednę z podanych książeczek („Z ziemi łez i krwi“, „Z kraju niedoli“, „Za świętą wiarę i mowę“), zaś za 10 abonentów dajemy Sienkiewicza „Trylogię“ (Potop, Ogniem i mieczem, Pan Wołodyjowski).

Od Redakcyi. *Hucisko Oleskie.* W sprawie kolczyków świńskich i ustawy łowieckiej napisaliśmy do posła Kozłowskiego. Dobrze? Prosimy i nadal o pamięć! *D. B. A.* Zgadzamy się. *A. Lipsk.* W następnym.

SZARADA.

Połącz w jedno trzy zgłoski,
Z których druga pytaniem,
Pierwsza znak bólu, troski,
Trzecia wiedzy uznaniem —
Będzie całość świetlana
Sercem całem kochana.

Za dobre rozwiązanie nadesłane do 15. października otrzyma **każdy** czytelnik „Ojczyzny„, który przedpłatę do końca roku uiścił i 10 hal. na koszta przesyłki nadeśle (można dołączyć do rozwiązania w markach) „Pieśni i Melodye narodowe“ (nuty i słowa), ponadto zaś przeznaczamy jako nagrodę przez losowanie dziełko „Choroby zakaźne“ napisane przez dr. St. Domańskiego.

OSTRZEŻENIE!

Tuczny i ochronny kraiński prawdziwy środek Dra v. Trnkóczyego jest do nabycia u każdego kupca tylko pod nazwą **MASTIN.** Gospodarze troskliwi o swój dobytek dodają go do paszy każdemu zwierzęciu użytkowemu. Najwyższe odznaczenia na wystawach i tysiące pism dziękczynnych świadczą o nader pomyślnych skutkach, które osiągnięto zapomocą tego środka. —
Skład apteczny: aptekarz Trnkóczy, Lublana.
Pocztą 5 kg. pakiet 2 kor. 70 h. 67 7 12

Dla Kółek rolniczych znaczny opust daje

Cukiernia i fabryka czekolady

Adama Piaseckiego

w Krakowie, Długa 10. 35—21—52

Poleca własny wyrób czekolady, jako to: Czekoladę „Zdrowia“, „Waniliową“, „Krakowiankę“, „Orzechową“.
Również wyrabia czekoladę na sztuki.
Biszkopty, Sucharki zawsze świeże.
Zamówienia na wesela i zabawy wykonywuje najdokładniej, po cenach bardzo przystępnych.

W dniu 1-go listopada b. r.

rozpocznie się nauka

w Szkole gospodyń wiejskich

w Albigowej.

Nauka obejmuje wszelkie działy kobiecego gospodarstwa domowego, tak pod względem praktycznym, jak i teoretycznym, dzieli się na dwa kursy:

1) **zimowy** (6-cio miesięczny) dla dziewcząt, chcących wiadomości nabyte stosować we własnem gospodarstwie;

2) **letni** (również 6-cio miesięczny) przeznaczony dla tych, które pragną uzyskać świadectwa, ułatwiające im znalezienie pracy w większych gospodarstwach, jako pomocnice gospodarcze.

Aby być przyjętą na kurs letni, potrzeba się wykazać świadectwem ukończenia z dobrym postępem kursu zimowego.

Warunkiem przyjęcia na kurs zimowy jest:
16-ty rok życia.
Świadectwo moralności.
Świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej.

Kandydatki starsze i zdolniejsze mają pierwszeństwo. Opłata za zupełne utrzymanie wynosi miesięcznie 24 koron, może być jednak zniżona dla uboższych, pochodzących zwłaszcza z powiatu łańcuckiego i przeworskiego. Chcące starać się o ulgi w opłacie, mają przedstawić świadectwo ubóstwa.

Podanie o przyjęcie (bez stempla) wnosić należy do Zarządu Szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej obok Łańcuta, najpóźniej do 20. października b. r. 113 1 2

CENNE DZIEŁA

za dogodnemi spłatami miesięcznemi:

1. **Dzieje Polski,** przystępnie i obrazowo nap. przez Juliana Baczyńskiego. Stron 939, mapek 8, obrazków 168. Pochlebne wzmianki o tem cennem i pożytecznem dziele. Cena 9 koron. **Wpłata 2 kor.,** reszta w 3-ch miesięcznych spłatach po 2 kor. 50 hal.
2. **Kazania domowe,** p. księdza W. Bogackiego, z licznymi obrazkami. Cena 6 kor. 90 hal. **Wpłata 1 kor. 40 hal.,** reszta w 2-ch miesięcznych spłatach po 2 kor. 75 hal.
3. **Ofiara Mszy świętej** w tajemnicach i cudach. Niezgłębione źródło łask i błogosławieństw. 864 stronic tekstu, z 274 obrazkami. Napisał ks. dr. Wojciech Galant, prof. teologii w Przemyślu. Cena 19 koron. **Wpłata 2 kor. 50 hal.,** reszta w spłatach miesięcznych po 2 kor. 50 hal.
4. **Przewodnik chrześcianina rzymsko-katolickiego,** wspaniałe dzieło z 187 obrazkami (w tem wiele kolorowych). Napisał ks. T. Gapczyński z Poznania, który za obronę dziatek polskich odpokutował kilkumiesięcznym więzieniem. Cena 15 kor. 50 hal. **Wpłata 2 kor. 50 hal.,** reszta w miesięcznych spłatach po 2 kor. 60 hal.
5. **Nowe lecznictwo przyrodzone,** najlepszy doradca we wszystkich chorobach, bogato ilustrowane. Cena 20 koron. **Wpłata 2 kor.,** pozostałe w miesięcznych spłatach po 2 kor.

Wszystkie książki są wspaniale oprawione. **Pierwszą spłatę miesięczną** ściąga się za zaliczką przy nadesłaniu dzieła wliczając wydatek na opłatę pocztową. Zamówienia i wpłatę należy przysyłać pod adresem: **Zieliński, Kraków, Długa 5.**

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.

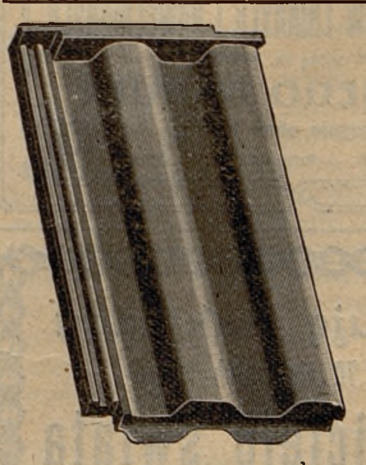


1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.
13—38—48



Patentowane maszyny do wyrobu dachówek, cegieł, posadzek cementowych i form do wyrobów betonowych — cement, oliwę i farby

poleca 112 3 0

„Dom dla handlu i przemysłu“

Fabryka maszyn w Chrzanowie.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.